

**W** E września minie trzy lata od śmierci aktorki Eugenii Śnieżko-Szaflagowej. Trudno wyobrazić sobie i Teatr, i Olsztyn, i całą Warmię i Mazury, ale także powiatowski Elbląg bez pani Geny. Tak właśnie nazywali ją przyjaciół i koledzy. Da życia kulturalnego, a głównie teatralnego wniosła tak wiele. Nie uczestnicząc bezpośrednio w niektórych spektaklach potrafiła doradzić, odpowiedzieć właściwą interpretacją roli czy zwrócić uwagę na błędy dykcyjne. Wzdychała przy tym: tylko my, ludzie ze starej szkoły, tak wielką wagę przywiązujemy do dykcji. A dzisiaj? Jeden szmery, drugi szeleści, trzeci sepleni, co piąte słowo dociera do niewinnego przecież widza.

W takich sprawach, sprawach sztuki, była zawsze bezkompromisowa. Tych, którzy się burzili na jej uwagi klepała z uśmiechem po ramieniu: jeszcze mi, kochany, podziękujesz. I było tak przecież. Spod jej ręki wychodzili aktorzy, o których dzisiaj głośno. Stawiając pierwsze kroki pod okiem życzliwej koleżanki eliminowali błędy, aby później dojść do perfekcji.

A sama pani Geną?  
W Olsztynie była „od zawsze”. Grała tytułową rolę w pierwszym polskim przedstawieniu w wyzwolonym Olsztynie i zarazem w pierwszym przedstawieniu olsztyńskiego teatru zawodowego, którego wcześniej miasto się nie dorobiło. Występowała jako Dulska w „Moralności pani Dulskiej” już 18 listopada 1945 roku w reżyserii Artura Młodnickiego. Trafiła do Olsztyna przypadkiem, tak samo jak większość ówczesnych aktorów. Wpiero dotarła do Torunia, a później zdecydowała się pojechać w nieznaną. O Warmię i Mazurach wiedziano wówczas dokładnie tyle, ile napisał Melchior Wańkowicz w „Na tropach Śmętka”.

Pani Geną obiecywała zawsze, że spisze swoje wspomnienia. Póki co z okrągłych rocznic teatru, które były jej własnymi jubileuszami, układała własną historię. Na potrzeby tychże rocznic wspominała pierwszy dzień w Olsztynie. Ciemne ulice, niezbyt przytulny dworzec. Tekst ten powtarzała wielokrotnie, tak

jakby stał się jej kolejną rolą, rolą pionierki.

Teren był dziewiczy, wszystko do zyskania, a praktycznie nic do stracenia. Pani Geną doskonale to rozumiała i z wielkim zapalem przystąpiła do pracy. Nigdy nie osiągnęła wielkiego powodzenia materialnego. Mieszkała wraz z mężem bardzo skromnie i właściwie bujnego życia towarzyskiego nie prowadziła. Oddała się wyłącznie sztuce, olsztyńskiemu teatrowi, kolejnym rolom.

W pierwszych dniach byli w Olsztynie wraz z panią Geną wyróżnieni artyści: Stanisław Igar, Julia Kossowska, Maria Kościółkowska, Stanisław Miłski, Stanisław Wolicki. Wszyscy po pewnym czasie opuścili Olsztyn przenosząc się na sceny stołeczne, czy po prostu do większych miast. W ich miejsce wstępowali inni, dzisiaj również sławni, jak Hanna Skarżanka czy Tadeusz Janczar, ale także Janusz

ła zawsze do dyspozycji bardzo dobry teatr. Jego spektakle z powodzeniem mogły konkurować z przedstawieniami w renomowanych teatrach. I konkurowały. Między innymi, a może przede wszystkim, pani Geną była osobą cementującą zespół.

Był taki moment, kiedy zaproponowano jej dyrekcję Teatru. Odmówiła z miejsca, wierna aktorowskiemu posłannictwu, które nie lubi konkurencji. Ale sprawę potraktowała poważnie. Nie śmiała się i nie żartowała, jak często zwykła to czynić. Niechętnie wracała do tego incydentu woląc rozmawiać o swoich rolach.

Janusz Segiet wyliczył w swojej monografii o Eugenii Śnieżko-Szaflagowej, że zagrała w Olsztynie 113 ról. A ile zagrała ich w ogóle? Nie zawsze chętnie mówiła o swoich pierwszych rolach, choć mówiła o teatrach, w których występowała i aktorach, z

Po teatrze krążyła jeszcze inna wersja. Opowiadano, że mąż pani Geny postradał majątek z jej powodu. Ponoć miała wieść hulaszczcze życie.

Doprawdy trudno i w jedną, i w drugą wersję wierzyć. Podejrzewam jednak, że pani Geną, która niestychanie dbała o popularność, była w głębi duszy z plotek zadowolona w myśl zasady, że plotkuje się tylko o osobach znaczących.

Zawsze przywłączywała wielką wagę do zdania publiczności. Publicznością była dla niej wszystkim i nawet prasowe opinie, z którymi zawsze się liczyła, a które z zdaniem publiczności nie zawsze były zgodne, potrafiła dla dobra publiczności zlekceważyć. Uważała się wciąż za aktorkę Olsztyna i Elbląga.

Grała u boku Cwiklińskiej i Solskiego podczas ich gościnnych występów na Warmii i Mazurach.

Pracowała z wieloma reżyserami. Sama także próbowa-

# PANI GENA

Strachocki, Władysław Surzyński, Jan Kurnakowicz i inni. Oni także wyjechali z Olsztyna i nazwiska te można mnożyć. Pani Geną, pomimo wielu propozycji, pozostała Olsztynowi wierna do końca. A tak naprawdę, to bała się trochę wielkiego świata, zbyt dużego ruchu, towarzyszącej dużym teatrom wrzawy. Przedkładała ponad nią systematycznie wypracowaną i ugruntowaną wieloma rolami, solidną pozycję olsztyńskiej aktorki. Taką pragnęła do końca pozostać.

W Olsztynie tylko zagrała ponad sto ról, ba, grubo ponad sto ról, a wśród nich wszystkie role, o jakich aktorka może zamarzyć. Czegóż więcej miała szukać? Tak właśnie stawiała ten problem głosząc, że dobry teatr jest wszędzie tam, gdzie są dobrzy aktorzy. Prawda ta sprawdziła się w przypadku Olsztyna bardzo pięknie. Olsztyńska publiczność, wyjąwszy bardzo krótkie okresy załamań, mia-

którymi przypadło jej grać. Występowała w Lublinie, Radomiu, Warszawie, Kaliszu i Wilnie. Później przez kilkanaście lat nie występowała i dopiero z chwilą wybuchu wojny ponownie trafiła do wileńskiej lutni. Tych kilkanaście lat odebrańczy teatrówi Eugenia Śnieżko-Szaflagowa poświęciła rodzinie. O czasach tych rozmawiała tylko z najbliższymi przyjaciółmi, a w teatrze milczała. Plotkowano więc, że była girlsą, w której zakochał się na zabój kurlandzki baron. Baron poślubił ją później i zabrał do swojego ziemskiego majątku. Później baron utracił majątek, zaś girlsa wierna mężowi powróciła do zawodu.

Ile w tym prawdy, a ile znanego z „Trędowatej” schematu, trudno powiedzieć. Nikt nie śmiał pani Geny zapytać wprost jak to było. Zresztą nawet gdyby zapytał — nie otrzymałby odpowiedzi. Pani Geną o swoim osobistym życiu mówiła bardzo rzadko.

ła reżyserii, ale zajmowała się tylko sztukami dla dzieci.

A ostatnie role? Znakomita, dojrzała rola w „Non stop” M. Z. Bordowicza, Ciotka w „Iwonie księżniczce Burgundia” W. Gombrowicza, Matka w „Wujaszku Wani” Czechowa, Babcia w „Domu Bernardy Alba” F. G. Lorke czy rola tytułowa w „Wariatce z Chaillo” J. Giraudoux. Te role pani Geny tkwią jeszcze mocno w pamięci olsztyńskiej publiczności. Zresztą pozostałe również.

Pracowała do swoich ostatnich dni. Utrzymywała wciąż żywy kontakt z macierzystym teatrem. Interesowała się jego sprawami, pomagała rozstrzygać ważne problemy. Była już na emeryturze, ale nadal grała. Obiecywała sobie, że jeszcze niejedną raz wystąpi i gdyby żyła z pewnością nie zawiodłaby swojej publiczności. Należała do ludzi, którzy nigdy nie zawodzą.

Bohdan DZITKO